Rok IV | Łódź, Czwartek, dnia 31 Października 1912 roku | № 131

WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

WYCHODZĄ TRZY RAZY NA TYDZIEŃ.

PRENUMERATA miesięcznika „Maryawity" wraz z „Wiadomościami Maryawickiemi" wynosi:
W kraju: rocznie 4 rub., półrocznie 2 rub., kwartalnie 1 rub.
Zagranicą: rocznie 5 rub., półrocznie 2 rub. 50 k., kwartalnie 1 rub. 25 k.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz garmontowy lub jego miejsce płaci się 20 kopiejek.

Cena pojedynczego numeru 2 kop. • Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27.

Szczęście doczesne.

(C. d.)

Każdy z nas, rzucając okiem w swoją przeszłość, przyzna, że nie skorzystał, z mnóstwa sposobności".

Wielki myśliciel chrześcijański o gorejącem sercu, ś. Bernard twierdzi: „Sam tylko wyrządzić sobie mogę krzywdę i jeżeli kiedykolwiek istotnie cierpię, to tylko z własnej winy."

Nawet i poganie tą samą mniej więcej uznawali zasadę:

„Bogowie—mówi Marek Aureliusz—złożyli w ręce człowieka wszystkie środki, aby go uchronić od złego. Co wnętrzu człowieka uszkodzić nie może, jakżeby mogło zatruć jego życie?".

„Jeżeli człowiek jest nieszczęśliwy—uczy Epiztet—pomnij, że nieszczęście jego jest jego własnem dziełem, gdyż Bóg wszystkich do szczęścia stworzył." A dalej powiada tak: „Jestem zawsze zadowolony z tego, co się wydarzy, sądzę bowiem, że to, czego Bóg chce, lepsze jest niż to, co się mnie podoba." A dalej jeszcze: „Nie pragnij, aby wypadki szły podług twoich życzeń, ale pragnij, aby pozostały jakiemi są, a wtedy życie twoje upłynie spokojnie. Pożądając tego, co do innych należy, stracisz to, co twoje własne."

Niewielu wszakże zię znajdzie, a może i wcale, którzyby tak daleko się posunęli jak ś. Bernard: „Nie umielibyśmy bez poddawania się cierpieniu znosić trudów, choroby, troski, mniej jeszcze straty, samolubstwa, błędów, a nawet oziębłości tych których kochamy."

Stąd wielcy prawdziwie nie dbają o burze życiowe.

Gdy pod Jeną krwawa toczyła się walka Hegel kończył spokojnie swą: „Fenomenologię ducha", nie wiedząc nawet o walce, jaka dookoła niego wrzała.

Mateusz Arnold radzi brać przykład z ciał niebieskich:

Nie strwożone ciszą, która je otacza,
Nie wzruszone widokiem, na który spoglądają,
Nie domagają się od świata
Ni miłości, ni sympatyi, ni rozrywki.
Zamknięte w sobie, nie rozstrząsając,
W jakim stanie są inne dzieła Boże,
Oddane całkiem swojemu celowi
Żyją potężnem życiem, które podziwiacie.

Lecz dla wielu taka samotność byłaby bardzo ciężką, bo serce „nie jest wy-

spą odciętą od ziem innych, ale jest lądem z innymi lądami złączonym.“ [1])

Jeżeli jesteśmy obojętni na sprawy tych, co nas otaczają, i nie współczujemy z ich cierpieniem, to jednocześnie zrzekamy się udziału w ich szczęściu i więcej daleko tracimy, niż zyskujemy. Gdy unikamy współczucia i osłaniamy się zimnym pancerzem egoizmu, to usuwamy od siebie mnóstwo największych i najczystszych radości.

Być nieczułym na ból jest to samo, co stracić zdolność cieszenia się.

Zresztą, co zowiemy złem, często bywa ukrytem dobrem i niepowinniśmy „nierozsądnie gniewać się na przeciwności, zanim je zrozumiemy, ani mrużyć oczu na dobrodziejstwa często z niemi związane.“[2])

„Uciecha i ból—mówi Plutarch—są to gwoździe skuwające duszę z ciałem.“

Ból ostrzega nas o niebezpieczeństwie, jest więc konieczny dla naszego istnienia. Gdyby nie ból, gdyby nie upomnienia, jakie nam cierpienie udziela, same nawet dobrodziejstwa, otaczające nas, stałyby się niebawem nieuchronnie zgubnemi.

„Rozprawiamy — mówi Helps — o początku zła, ale czemże jest zło? Częstokroć przyznajemy, że cierpienia i próby miewają niekiedy dobre następstwa; lecz trudno nam zgodzić się na to, że są dobre same przez się. A jednak przez nie p o z n a j e m y. Jakże inaczej nabylibyśmy wiadomości, nie będąc Bogiem, który sam jeden posiada zdolność obejmowania wszystkiego i pojmowania, bez żadnych badań, doświadczeń. Wszystko, co ludzi spotyka, może być bezwarunkowo uznane za najlepsze dla nich; złe, przynajmniej w znaczeniu pospolicie nadawanem temu wyrazowi, nie istnieje.“

„Obok doliny wzgórze najlepiej się uwydatnia“ — poucza Bacon z Rousseau i dodaje: „Aby odczuć wielkie dobro, potrzeba człowiekowi znać małe cierpienia.“

---

[1]) Bacon.
[2]) T. Brown.

Nawet, kiedy nam się zdaje, że nie osiągamy wszystkiego, czego pragniemy, zgodzić się możemy na słowa sonetu Filicaii:

Opatrzność dla nas wielka, nieskończona,
Czujna, troskliwa o nasze potrzeby,
Słucha próśb naszych, wspiera nasze chęci;
A gdy nam odmawia tego, co nam zda się
Słusznem, to albo chce, abyśmy prosili,
Lub, odmawiając na pozór—udziela.

Zresztą nawet ci, którzy nie wierzą w Opatrzność, wiedzą doskonale, że prawa wszechświata zmierzają do powszechnego szczęścia.

A nawet, gdy nadejdzie zmartwienie, to powinno być:

Jak radość wspaniałe, równe i spokojne,
Jak ona umacniać, oczyszczać, podnosić,
Wyzwalać i drobne przykrości zagłuszać,
Poważne, wielkie, trwałe myśli nasuwać.[2])

Choć nie mamy obowiązku wierzyć, iż całe życie składać się będzie z chwil szczęśliwych, to jednak wiele możemy położyć na szali, aby przeciwważyć przykrości.

(C. d. n.)

Z życia Maryawickiego.

Sosnowiec.

Nawracanie maryawitów. Jakimś przypadkiem dostał mi się w ręce bilecik wizytowy, na którym z jednej strony wydrukowane: „Ks. Stanisław Marchewka“, a z drugiej napisane: „Czcigodny Księże Proboszczu! Oddawczyni niniejszego biletu jest nawrócona Kozłowitka, nazywa się Józefa Ziębacz, obecnie jest w ostatniej nędzy, mąż wydalony z werku Milowickiego, pojechał szukać roboty we Francyi. Otóż tej kobiecie umarło dziecko, niema go za co pochować, może Cz. Ks. Proboszcz coś jej uwzględni“... Podpisano X. St. Marchewka.

Zaintrygowany treścią tego biletu, udałem się do Maryawitów, żeby tą rzecz

na miejscu zbadać. Dowiedziałem się, że Ziębacz pracował w fabryce jako kowal i choć nie wielkie, ale stałe otrzymywał za pracę swoją wynagrodzenie. Było małżonkom Ziębaczom dość dobrze. Żyli sobie spokojnie dotąd, aż Ks. Marchewka się dowiedział, że Ziębacze są maryawitami. Po tem jakoś Ziębaczowi zaczęli dokuczać w fabryce, aż w końcu mu powiedziano otwarcie, że jeżeli się nie nawróci, to będzie z fabryki wydalony; a jeżeli się „nawróci", dostanie korzystniejszą robotę. Nie było rady; Ziębacz z obawy przed nędzą, poszedł do Ks. Marchewki i „nawrócił się". Za to dostał lepszą robotę. Ziębacz choć zerwał z maryawitami, ale ich nie prześladował. Za to wpadł w podejrzenie, że się tylko powierzchownie nawrócił, i został z fabryki usunięty. Z żoną i pięciorgiem drobnych dzieci został bez kawałka chleba. Nie miał już biedak tu co robić, zostawia więc żonę i dzieci bez żadnego sposobu do życia, a sam na obczyźnie szuka dla siebie i dla nich chleba. Wyjechał do Francyi. Podczas jego nieobecności umiera mu dziecko. Strapiona Ziębaczowa, nie mając ani jednego rubla na pochowanie dziecka, poszła do Ks. Marchewki prosić o pomoc. Ale ten dał jej bilecik z prośbą, żeby „Cz. Ks. Proboszcz coś jej uwzględnił". Doprowadzili tę biedną kobietę do ostatniej nędzy, męża wydalili z fabryki, że musiał szukać roboty we Francyi... Teraz mogą się cieszyć ze swojej mocy, i naigrawać z cudzej nędzy. Dla heretyków i to recydiwistów niema litości. Można im tylko dla oka dać bilecik wizytowy na drogę, aby kolega coś uwzględnił. Ale prośba taka do kolegi tyle ma znaczenia, co prośba inkwizytora do władcy świeckiego, kiedy mu oddawał heretyka. Ten i tak musiał go spalić. Czegóż wreszcie mogła się spodziewać — jakiego uwzględnienia ta, która była w ostatniej nędzy. Może zamiast trzech czy dwóch rubli za „pokropek" i wykopanie grobu, zapłacić jej każą z litości tylko jednego rubla. Ale ona nie mogła się zdobyć nie tylko na zapłacenie choćby najniższej taksy pogrzebowej, ale nadto nie miała grosza na trumienkę i ubranko dla swego zmarłego dziecka. W ostatniej potrzebie, odepchnięta przez tych, co ją „nawrócili", przypomniała sobie dawnych swoich współwyznawców-maryawitów. Do nich się udała i tam otrzymała wszystko, co jej było potrzebne. Nie tylko darmo pochowali dziecko, czyli nie coś, ale wszystko uwzględnili. Nadto dobrzy marywici kupili trumienkę i ubranie dla dziecka, a jedna biedna wdowa z pracy rąk utrzymująca siebie i swoich dwoje dzieci, przyjęła Ziębaczową do siebie na mieszkanie i podzieliła się z nią wszystkiem, co miała. Za to bilecik wizytowy Ks. Marchewki niech zostanie w redakcyi na wieczną pamiątkę miłosierdzia rzymsko-katolickiego.

Jan Kaźmierski.

Sosnowiec 23.X 1912.

Fanatyzm kapłana rz.-katolickiego.

Pewien maryawita, nazwiskiem Jarosik, z par. Zgierz potrzebował metryki. W tym celu Ks. Józef Pągowski, proboszcz parafii maryawickiej w Zgierzu napisał papier urzędowy do proboszcza parafii Gieczno, lecz odpowiedzi nie otrzymał. Jarosik więc widział się zmuszony sam udać się do księdza po metrykę. Gdy stanął na plebanii przed księdzem: „Jak się nazywasz?"—zapytał go ksiądz. „Jarosik"—brzmiała odpowiedź.—„A wiem, zawołał ksiądz, to o tobie Pągowski pisał do mnie, ty mankietniku, ty koźle!" Jarosik tłomaczył się, że przyszedł po metrykę, lecz ksiądz wpadłszy w pasyę uderzył go w twarz raz i drugi i jeszcze poszedł czegoś szukać. Jarosik widząc, że co gorszego może go spotkać, zawrócił coprędzej do drzwi i wyszedł. Przyszedł do nas, skarżąc się na księdza rz.-katolickiego.

Kiedyż nareszcie skończy się ta samowola dzika rz.-katolickiego duchowieństwa?

Kościół episkopalny w Ameryce.

Kościół episkopalny w Ameryce pracuje z wielkiem powodzeniem,—jak donosi angielski „Churchman“—wśród tuziemców Indyan i Negrów. Indyanie szczepu Odżibway zebrali się na Synod narodowy do White Carth, w stanie Minnessota, aby wspólnie nad palącemi kwestyami episkopalnego Kościoła się naradzić. Na synodzie tym postanowiono przetłomaczyć oficyalne księgi rytualne i modlitewniki na język swego szczepu.

Murzyni południowej Wirginii zebrali się na 20 z kolei kongres do Warfield. Kongres ten poczynając od 6 sierpnia ciągnął się przez wiele dni. W czasie, gdy mężczyźni obradowali nad sprawami finansowej, administracyjnej i moralnej natury, kobiety na osobnych posiedzeniach naradzały się nad kwestyą szkół niedzielnych i nad dobroczynnością celowo wyświadczaną.

W tymże numerze „Churchmana“ spotykamy interesujące szczegóły o wzroście i rozwoju ludności czarnej w południowych Stanach Ameryki Północnej. Przed 50 laty t. j. w czasie wojny o zniesienie niewolnictwa, było w Ameryce 4 miliony Murzynów. W roku zaś 1910 ludność czarna wzrosła do 10 milionów. Przed wojną nikt nie troszczył sie o szerzenie oświaty wśród murzynów-niewolników. Byli oni bez wyjątku analfabetami. W roku zaś 1890 było pomiędzy Negrami od 30 do 15 procentów analfabetów. czyli mniej, aniżeli w wielu europejskich państwach. Dziś Murzyni posiadają około 100 farm, które przedstawiają wartość miliarda dolarów. Na wszystkich wszechnicach amerykańskich czarni są reprezentowani. Wydawcami są około 300 czasopism. Nadto są dyrektorami banków, kupcami i przemysłowcami.

KRONIKA.

KRAJOWA.

— **Biuletyny o stanie zdrowia Następcy Tronu.** Biuletyn o stanie zdrowia Jego Cesarskiej Wysokości Cesarzewicza Następcy Tronu z dnia 28-go października: „O godzinie 10 ej rano. Noc spędził Jego Cesarska Wysokość Cesarzewicz Następca Tronu dobrze. Rano ciepłota wynosiła 37, puls 120 dobry. Spuchnięcie zmniejsza się, ale nader wolno. Podpisali: leib-pedyatra Rauchfus, honorowy leib-chirurg profesor Fiodorow, leib-medyk Ew. Botkin, honorowy leib-medyk S. Ostrogorskij“.

Biuletyn o stanie zdrowia Jego Cesarskiej Wysokości Cesarzewicza Następcy Tronu z dnia 28-go października: „Godzina 7 wiecz. Samopoczucie Jego Cesarskiej Wysokości Cesarzewicza Następcy Tronu dobre, chwilami był wesół. Ciepłota w południe—37.5, wieczorem—37.4, puls—120. Podpisali: leib-pedyatra Rauchfus, honorowy leib-chirurg profesor Fiodorow, leib-medyk E. Botkin, honorowy leib-medyk S. Ostrogorskij“.

— **Szkodliwe etery.** Ministeryum spraw wewnętrznych zawiadomiło gubernatorów, że w ostatnich czasach w fabrykach chemicznych w Królestwie Polskiem rozpowszechnił się wyrób eterów spirytusowych, które ludność wiejska używa zamiast napojów wyskokowych. Etery są sprzedawane pod różnemi nazwami, jako środki lecznicze, do użycia wewnętrznego. Ponieważ użycie eteru jest dla ludności znacznie szkodliwsze od wódki, przeto ministeryum poleca dozór nad tego rodzaju wyrobami, stosownie do przepisów lekarskich, chroniących ludność od trucizn i szkodliwych dla zdrowia płynów.

— **Rozkaz gubernatora.** Gubernator piotrkowski wydał polecenie podwładnym urzędom, aby nie dopuszczano do budowy turbin wodnych nawet na najmniejszych rzekach.

— **Wielka Łódź.** Rząd gubern. piotrkowski przesłał w tych dniach generał-gubernatorowi warszawskiemu dokumenty, dotyczące sprawy przyłączenia Bałut, Żubardzia i Radogoszcza do Łodzi, z prośbą o poruszenie na nowo w ministeryum tej ważnej sprawy ekonomicznej.

ZAGRANICZNA

* **Trzęsienie ziemi.** Pod Genuą, na Rivierze włoskiej, dało się uczuć trzęsienie ziemi w nocy z dnia 22 na 23 b. m. Nagle po szeregu dni pogodnych i słonecznych, nocy tej poczęła się srożyć straszna zawierucha i burza śród ulewnego deszczu. Potem okazało się, iż było zarazem lekkie trzęsienie ziemi, które jednak przeszło bez żadnych następstw.

Podobne zjawiska dały się zauważyć i w różnych poblizkich miejscowościach na całej prawie Rivierze di Ponente.

* **Gilotyna w Paryżu.** Dnia 23 b. m. o godz. 5 nad ranem paryski kat Deibler miał czynność na bulwarze Arago, gdzie wzniesiono szafot z gilotyną dla stracenia niejakiego Bura, który w dniu 14 maja r. b. zamordował panią Schmidtową, w lokalu przy ulicy Charonne, będąc przez nią schwytany na rabunku z włamaniem.

Bur zadusił Schmidtową rękoma, lecz niepewien czy umarła, skrępował ją po śmierci sznurami.

Prezydent rzeczypospolitej odrzucił apelacyę do łaski, Bur został więc ścięty na gilotynie, według przepisanego ceremoniału. Zbudzony przed świtem, zbladł na widok prokuratora i sędziego, którzy go przyszli zawiadomić, że nastąpił ostatni moment. Podczas tualety przedśmiertnej zachował się, jak nikczemny tchórz, skowycząc ze strachu. Dopiero, przed samym aktem wobec noża gilotyny, odzyskał przytomność i zawołał: Precz z Francyą! niech żyje anarchia! Spowiednika nie przyjął, obrzuciwszy go wstrętnemi obelgami...

* **Mobilizacya w Anglii.** W tych dniach rezerwiści floty pierwszej klasy otrzymali rozkaz, aby byli przygotowani do natychmiastowego stawienia się do szeregów.

Mobilizacya rozciąga się na 30 tys. rezerwistów.

Wojna.

W kołach wojskowych panuje przekonanie, że do rozstrzygających bitew między Turcyą a Bulgaryą przyjdzie na górzystej wyżynie na północy między Kirk-Kilissą a Adryanopolem. Z zachodu odgranicza tę wyżynę Marica, która w dalszym biegu przepływa przez rozległą równinę i pod Enos wpada do morza Egiejskiego. Pod Adryanopolem przyjmuje Marica, jako dopływ z zachodu, Ardę, z północy Tundzę. Wszystkie te trzy rzeki w obecnej porze roku posiadają znaczną

Papież w życiu codziennem.

(*Dok.*)

Papież pozwala sobie czasem próbować czy smaczne dania mają jego ulubieńcy.

Sniadanie zwykle trwa godzinę.

Gdy pogoda dopisze, a powietrze jest czyste, przepędza papież z półgodziny przy oknie, poczem udaje się do sypialni, na „riposo", jak każdy prawy Włoch.

W piękne dni słoneczne, latem i jesienną porą, papież odbywa spacery w ogrodach watykańskich, gdyż lekarze zalecają mu dużo ruchu i dużo świeżego powietrza.

O 8-ej papież wraca do swoich apartamentów, gdzie po Różańcu zasiada do obiadu.

Na obiad dają mu zupę, dwa jajka, jarzyny gotowane, marmoladę i d o p o d u s z k i... szklanicę Bordeaux.

Widocznie Watykan we wdzięcznej pamięci chowa receptę biskupa Krasickiego, który swego czasu na cześć szklanicy napisał:

Wdzięczna miłości, kochane szklanice!
Czuje cię każdy i słaby i zdrowy;
Dla ciebie miłe są ciemne piwnice,
Dla ciebie znośna duszność i ból głowy.
Słodzisz frasunki, uśmierzasz tęsknice:
W tobie pociecha, w tobie zysk gotowy...
Wszak wino myślom żywości udziela;
Wino strapione serce rozwesela.

Tylko... że po winie... choruje się najłatwiej na rozstrój nerwowy.

W rozgorączkowanej wyobraźni widzi się wszędzie nieprzyjaciół, których

obfitość wód, co także dla akcyi strategicznej nie będzie bez znaczenia. Na zachodzie teatr wojny odgraniczony jest przez mało dostępny łańcuch górski Rhodope, na wschodzie przez łańcuch górski Istrandza Dagg.

Pierwsze walki stoczyć się muszą o posiadanie Adryanopolu, który stanowi klucz strategiczny terenu wojny. Ważność tego, nad biegiem trzech rzek położonego punktu z dawna już ocenił sztab generalny turecki i od ostatniej wojny rosyjskiej wzmacniał go silnemi fortyfikacyami. Otoczono miasto linją okrężną 35 kilometrów o 25 stałych fortach, które oczywiście jednak budowane były podług ówczesnej techniki i dzisiejszym działom oprzećby się mogły. Bulgarya jednak nie posiada dział tych w dostatecznej liczbie. Ze względu na niedostateczną siłę obronną fortów Adryanopolu, Abdullach pasza przedsięwziął w ostatnich czasach przekształcenie ich na nowoczesną modę, nie wszystkie jednak roboty zostały dotąd ukończone. W każdym razie Adryanopol posiada dziś cały szereg fortów z betonu i żelaza, na przestrzeń odległych od siebie 8—10 kilometrów, uzbrojonych w najnowsze działa Kruppa najcięższego kalibru.

Nad dalszym uzbrojeniem i strategicznym ukształtowaniem tych fortów, pracują obecnie Turcy z wielkim pośpiechem we dnie i w nocy. Również i nowe fortyfikacye zwrócone są przeważnie ku północy i zachodowi, podczas gdy na budowę fortów wschodnich i południowych mniej zwrócono uwagi. Dla akcyi zaczepnej armii te zatem forty stanowiłyby korzystniejszy punkt wyjścia. Ponieważ jednak Marica i Arda stanowią trudne do przezwyciężenia pozycye ochronne, nie pozostanie armii bulgarskiej prawdopodobnie nic innego, jak zaatakowanie silnego północno-zachodniego frontu. O ruchu wojsk i ich sile dotąd zachowuje rząd turecki ścisłą tajemnicę.

Europa stoi wobec niespodzianki: cztery stosunkowo drobne państewka bałkańskie zwyciężają dotychczas o wiele większą, a więc, zdawałoby się, znacznie silniejszą Turcyę i w marszu zwycięskim posuwają się w stronę jej stolicy—Konstantynopola. Dziś już przypuszczać można, że zwycięski pochód sprzymierzonych państewek trwać będzie w dalszym ciągu i że ostatecznie dyplomacya europejska musi się wtrącić, aby położyć kres wojnie. Dyplomacya ta jednak znajdzie się wobec niebezpiecznego zadania: oto oddawna wszyscy niemal dyplomaci wszystkie strony zapewniali, że nigdy nie dopuszczą do naruszenia granic Turcyi europejskiej, że za wszelką cenę utrzymane zostanie „status quo“ na Bałkanach. Trudne to jednak będzie zadanie.

---

w podnieceniu przeklina się, na czem świat stoi.

Refleksyn przychodzi czasem zwykłym śmiertelnikom, przychodzi i upamiętanie, ale nie tym, którzy chcą być uważani za nieomylnych.

I po tak „pracowicie“ spędzonym dniu i na takich „umartwieniach“ udaje się papież na spoczynek, a obok niego, w obocznym pokoju, nieodstępny ulubieniec i poufały powiernik M-re Bressan.

Przed sypialnią papieża powoli zaciąga się warta honorowa, złożona z gwardzistów Szwajcarów.

Oto dokładne sprawozdanie z prywatnego życia papieża, którem—jak wiemy— zachwycają się rzymscy katolicy.

Na szczegóły przez nas tu podane zgadzają się wszystkie pisma o barwie klerykalnej Rzymu.

Trzeba mieć wielką odwagę, a raczej zdolność krasomówczą wyrafinowanych sofistów, by z tych szczegółów nader jasnych i prostych, wysnuć legendę, przeznaczoną do obałamucania ciemnego ludu.

A jednak taką legendą karmią się wszystkie ludy, zależne od Watykanu i jego służalców.

Na tło prywatnego życia papieża rzuca się audyencye kardynałów, ambasadorów, świeckich i duchownych dygnitarzy, przyjęcia prywatne i publiczne pielgrzymów, czem oszołomiony prostoduszny czytelnik, wierzy wywodom autora i bezkrytycznie dzieli jego poglądy.

Dyplomacye te, chcąc, aby przyrzeczenia ich zostały spełnione, muszą zapytać się, czy zwycięskie państewka zechcą bez żadnych zdobyczy powrócić do siebie i zadowolnią się tylko zaprowadzeniem reform w Turcyi. Trudno przypuścić, aby na podobną propozycyę zgodziły się Bulgarya, Serbia, Grecya i Czarnogórze—zechcą one napewno rozszerzyć swe granice kosztem zwyciężonej Turcyi. Wówczas mocarstwa europejskie znajdą się wobec konieczności usuwania zwycięskich narodów siłą. Nastąpić musi w takim razie niezgodność poglądów w łonie dyplomacyi europejskiej i ostatecznie dojść może do bardzo poważnych między mocarstwami nieporozumień.

Dotychczasowe zwycięstwa państewek sprzymierzonych stanowią klęskę dyplomacyi niemieckiej. Przy każdej sposobności Niemcy wmawiali Turkom, że się im nic nie stanie, ponieważ rozciągnął nad nimi rękę opiekuńczą potężny cesarz niemiecki. W rachubach trójprzymierza Turcya i armia turecka, będąc uczniem instruktorów wojskowych niemieckich, jest pierwszorzędnym czynnikiem militarnym. Prasa niemiecka umiała to wmówić w świat cały.

Tymczasem przyszło wszystko zupełnie inaczej, aniżeli sądzono. Klęski tureckie pod Adryanopolem i pod Kumanowem są czemś więcej, niż odwrotem wojsk pobitych, które, w popłochu uciekając, zostawiają armaty i jeńców w rękach nieprzyjaciół. Te klęski są także czemś więcej, niż klęską państwa tureckiego, są nawet czemś więcej, niż potężnym krokiem naprzód do likwidacyi panowania Turków w Europie. Na polach bitew pod Adryanopolem i pod Kumanowem runął w gruzy najbardziej ulubiony plan cesarza Wilhelma II, plan zmienienia Turcyi w ekonomiczną i militarną satrapię Niemiec, sięgającą aż po granicę Indyi angielskich i mającą pomagać Niemcom w ich walce z Anglią o panowanie nad światem.

Cokolwiek Europa będzie radziła nad losami Turcyi, to jedno pewna, że po tej wojnie posiadłości tureckie w Europie skurczą się niesłychanie. O utrzymaniu „status quo" na Bałkanie po zakończeniu tej wojny niepodobna myśleć.

I tutaj właśnie dyplomacya europejska może się potknąć, co w skutkach doprowadzić musi do zachwiania tak starannie utrzymywanej dotąd równowagi politycznej.

Jak walczą Bulgarzy i Turcy.

Korespondent wiedeński „Reichspost" w głównej kwaterze bulgarskiej w Starej Zagorze pisze pod datą 21 października: Ranny, przewieziony z linii bojowej, opisał mi dzisiaj pierwszą walkę pod Kunikale. Było to koło południa — mówił — gdyśmy weszli na linię ogniową czatowni tureckiej. Patrzyła ona na nas z pagórka stromego swemi strzelnicami. Nie ostrzeliwaliśmy jej zbyt długo, lecz z bagnetem w ręku ruszyliśmy krokiem bojowym pod górę. Nie była to łatwa historya. Turcy strzelali jak opętani. I jakkolwiek nie strzelali zbyt dobrze, to przecież kule tureckie powaliły wielu nas o ziemię. Dopiero po trzech godzinach znaleźliśmy się na szczycie. Ale Turcy bronili się rozpaczliwie i nie kapitulowali. Podpaliliśmy czatownię, ale nawet wśród płomieni walka toczyła się bez przerwy. Było rzeczą straszną patrzeć, jak żołnierze tureccy stali wśród płomieni i dymu i dawali ognia ze strzelnic, z których buchał gęsty dym. Wszyscy zginęli w czatowni z wyjątkiem czternastu, którzy bili się w polu. Ci kapitulowali, choć walczyli poprzednio jak lwy.

„Jeżeli Turcy wszyscy są tacy—kończył żołnierz swoje opowiadanie—w takim razie będziemy musieli pod Adryanopolem porządnie się do nich zabrać."

W okolicy Strumy Turcy, jak utrzymują nadchodzące tutaj wiadomości, dopuścili się strasznych okrucieństw. W okolicy, przez którą się cofali, spalili wszystko i wypędzili ludność. Prawdopodobnie chcą w ten sposób idących za nimi w ślady Bulgarów zmusić, aby operowali w okolicy zupełnie zniszczonej i pozbawionej wszelkich zapasów.

Dnia 20 października Bulgarzy zdobyli dwie reduty ziemne pierwszego łańcucha szańców pod Adryanopolem. Podobnie, jak Japończycy, Bulgarzy lekceważąc sobie śmierć, szli naprzód do boju i zdobyli szańce z bagnetem w ręku. Pod Derwiszką kolumna bulgarska wpadła w zasadzkę. Szła ona wąwozem między stokami gór gęsto zalesionych. W lesie i w gąszczach po obu stronach wąwozu leżeli Turcy, którzy otworzyli na Bulgarów strasznie szybki ogień. Ale Bulgarzy nie stracili przytomności, rozsypali się w tyralierkę i czołgając się w górę, zdobyli wreszcie stoki, poczem z bagnetem w ręku spędzili Turków z pozycyi.

Jest rzeczą charakterystyczną, że wszystkie potyczki dotychczasowe były

zaciętemi walkami na bagnety, podczas których walczono pierś o pierś. Kolumna, idąca na południe od Carewo Seło, przeszła Vinicę, obsadziła miejscowość Bacowo i ma podobno stać pod Szip i pod Newrokop. Oddziały powstańcze wojewody Domcza, zwanego carem Pirina, zdobyły dnia 20 b. m. Pirin także z bagnetem w ręku i zdobyły tamże 5 tys. owiec, 130 koni, 40 mułów i 50 krów. Całą tę zdobycz zapędzili powstańcy do Rilo. Wogóle rekwizycye, przedsiębrane siłą, tworzą specyalność tej wojny.

KALENDARZYK.

Październik.
31 Czwartek † *Wig.* Symfroniusza
Listopad.
1 Piątek † Wszystkich Świętych.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.